



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

NADODRZE

Zielona Góra, ul. Żeromskiego 2

26

5 - 12-12-89

Nr z dn.

214



PIES KTÓRY NIE MACHA OGONEM

Od dawna zdumiewa mnie w zwierzętach ich umiejętność wy-czuwania tego, co się zdarzy. Ktoś idzie, jest jeszcze za rogiem, przed nim kawałek ulicy, korytarz, schody. A psy już mnie o tym informują. Ilekroć wykazują niepokój, mogą spodziewać się czegoś szczególnego. Gdyby ludzie tak umieli, o ile prostsze byłyby ich losy. Ale zamiast wzorować się na przyrodzie, jej logice i porządku, ludzie tworzą sztuczne systemy, wywołujące konflikty, zawiści, niezgody. Ten ludzki chaos Fredro przeniósł w świat zwierząt, w swej sztuce „Brytan Bryś”.

Zastajemy przedwyborczą atmosferę podniecenia. Ujawniły się frakcje. Każdy walczy, jak umie: Lis chytrością. Kot przy-milnością, Krowa uległością, Byk siłą, młoda Klaczka urodą itd. Bor-suk jawi się jako publicysta z ostrym zębem, którym tnie wszystko, jednakże nigdy ponad zakaz cenzury. Swą świńską dewizę przedstawia Swinia, Lisowi w głowie chuda kura „będąca hańbą swego pokolenia”, Pudelkowi miękka kanapa. Poglądy więc są różne, jak u ludzi. A Małpa przedstawia wszystkim lustro: w każdej sytuacji powinno się zachować twarz.

Tymczasem co widza, uderza po oczach, to twarz Johna Lennona. Gdy zastanawiam się, co tu robi Lennon, rozpoznaję nagle, że to nie on, tylko Michał Świąta w okularach... Ale — co się tu dzieje? Wśród futerkowych zwierząt, staropolskie kontusze. Tu klapouch, tam szlachciura. Tu Cap, tam biało-czerwona chora-

giełka. Na scenie las, bardzo zresztą umowny, na widowni mi-tyng.

Widz chciałby pośmiać się z lisiej kity, małpich min i krygowania się krowy. Ale oto odzywa się wielka trąba: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i sam na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie...” Kaza-nie Skargi!

W programie reżyser zamieścił fragmenty konstytucji, od Trzecie-majowej do ostatniej z 22 Lip-ca 1952 r. oraz kawałek Manifestu PKWN. I na zakończenie: „Jeśli spytasz mnie widzu szanow-ny coż to wszystko ma wspólne go z Brytanem-Brysiem Aleksan-dra hr Fredry, nic nie odpowiem...”. Szkoda. Bo ja właśnie chciałabym spytać!

Bajęda, będąca pomimo wyraź-nych podtekstów politycznych, materiałem scenicznym lekkim i prześmiewczym, została obciążo-na, co przyznaje sam reżyser w programie, „ciężkim bagażem historii”, zawierającym błędy przeszłości, walkę o władzę i dą-żenia do wielu wspaniałych war-tości. Poczciwemu Brysiowi zało-żono łańcuch dla stupudowego Byka.

A sam Byk (Andrzej Kietliń-ski), skoro już o nim mowa, po wygłoszeniu sentencji, że „władzę zdobyć można byle siłą”, grzebie kopytem i mówi po prostu: „nie lubię pieścizny z tyłu...”.

Widownia podczas premiery siedziała uśmiechnięta do akto-rów. Język Fredry nie jest już dla nas tak czytelny, jak dla na-

szych dziadków. Aktorzy więc ro-bią co mogą, żeby widz wylapał sens. I to im się udaje.

Jak zwykle rozbawił mnie Sła-womir Krzywiński (Lis, Osiol) i w jego ręce walizka, znaleziona prawdopodobnie na... „Wysypis-ku”... Przestraszył mnie Wojtek Romanowski jako Wilk, choć nie w wilczej, lecz ludzkiej skórze z poprzedniego przedstawienia, czyli ni to enkawudysta, ni terrorysta.

Wzruszająca była Swinia (Iwo na Kotzur) gdy po przedstawie-niu częstowała wybranych krom-kami bułki, posmarowanej... sto-pioną słoniną. Jacek Jackowicz był Pudelkiem takim, jakiego chciałoby się mieć do zabawy i głaskania. Elżbieta Donimirska (Lisica-Lania) znów miała okazję, po „Karawanie”, pokazać niepra-wdopodobnie długie nogi. Małgo-rzata Wower (Tchórz) i Aldona Paczkowska (Zając) zagrały zwie-rzątką zwinne, mądre i miłutkie. Seksowna, młoda Jałoweczka by-ła Tatiana Kołodziejska.

Sigrid Siewior gra Małpę z wiel-kim poświęceniem, co jej się w pewnym stopniu opłaca, bo ja-ko Małpa dostaje na scenie ba-nana i zjada go, a na premierze — jak dowcipnie powiedziała Mał-gorzata Wower — chociaż Mał-pa dostała kwiatki, ponieważ aku-rat stuknęło jej 10 lat w zawo-dzie, w co trudno uwierzyć.

Najslabiej przemawiają posta-cie bez wyraźnego komizmu, jak np. tytułowy Brytan-Bryś, grany na dobitkę kolejno przez różnych aktorów, przez co nie można się połapać. Ponieważ postacie in-nych zwierząt także są grane wy-miennie, domyślam się tu aluzji do nomenklaturalnej karuzeli kadr.

Przedstawienie na pewno ma cechy rozrywkowe, miejscami jest zabawne i śmieszne. Ale jeśli już reżyser wybrał tę sztukę, jak mi się zwierzył — po dziesięciu la-tach przymierzania się, wołała-bym zobaczyć „Brysia” zrobionego lżej, z mocniejszą satyrą a słab-szą dydaktyką, w ciekawszej sce-nografii i bardziej pomysłowych, nawet dosłownych kostiumach, może z jakąś muzyką i piosen-kami?

Bryś, choć Brytan i „pies bez skazy”, to tylko pies — jak Sza-rik, Cywil, Bari syn Szarej Wil-czycy i Huckelburry, tudzież mo-je dwa rude mieszańce Korek i Bruno. Czyli kundel, który w koń-cu macha ogonem na wszystko.

HALINA AŃSKA

Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Aleksander Fredro „Brytan Bryś”. Reżyseria Janusz Ko-łowski. Scenografia Barbara Jose-pyszyn, Premiera: październik 1989 r.

„Brytan-Bryś” — scena zbiorowa
Fot. Cz. LUNIEWICZ

